

**[rec. dysertacji doktorskiej p. mgra Damiana Skawińskiego
pt. „Tygodnik Literacki” – „Potop” – „Przegląd Literacki”:
nowi aktorzy subpola czasopism literackich w Polsce po roku 1989]**

Przełamując w pewien sposób konwencję recenzencką, powiem od razu, iż przedłożona mi do lektury i oceny dysertacja mgra Damiana Skawińskiego pt. *„Tygodnik Literacki” – „Potop” – „Przegląd Literacki”: nowi aktorzy subpola czasopism literackich w Polsce po roku 1989* w moim przekonaniu zasługuje na pozytywną ocenę i może stanowić podstawę nadania stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, jest bowiem w pełni samodzielnym, autorskim i twórczym rozwiązaniem problemu naukowego dotyczącego mechanizmów rządzących „liniowym projektem” pisma literackiego w socjoliterackiej przestrzeni lat 90. ubiegłego wieku.

Ma rację doktorant, kiedy pisze w introdukcji do swojej pracy, że historia polskiej prasy literackiej tycząca się okresu po ustrojowej transformacji roku 1989 pełna jest luk i warto rekonstruować ją intensywniej i bardziej skrupulatnie. Ostatnia dekada XX wieku, w której w przestrzeni polskiego czasopiśmiennictwa literackiego wydarzyło się tak wiele – przede wszystkim owo przejście od euforycznej ekspansji nowych środowisk literackich (na jej początku) po zmierzch idei wielogłosowości brutalnie zdezurowanej prawem rynkowych podaży i popytu (u jej końca) – stanowi bardzo istotną cezurę i wyznacza modelowe wręcz terytorium pozwalające sporządzać analizy zarówno problemów natury socjoliterackiej, jak i estetycznej. Ów kluczowy w dziejach polskiego życia literackiego moment, poprzedzający erę komunikacji internetowej, istotny jest także dlatego, że opis zjawisk, jakie wydarzyły się w tym czasie spożytkować można także jako podstawę do refleksji na temat aktualnej kondycji – tak literatury, jak i jej czasopiśmienniczej prezentacji i recepcji. Stąd podjęty przez Doktoranta temat (analiza przypadku „Tygodnika Literackiego” i jego kontynuacji – warto od razu docenić jakościowe i ilościowe badania, zawarte w rozdziale drugim dysertacji, uzasadniające jednolite ujęcie w związku z „Tygodnikiem...” również tytułów „Potopu” i „Przeglądu Literackiego”) nie jest jedynie, jak mogłoby się pozornie wydawać, studium cząstkowym, zakrojonym nazbyt skromnie – przeciwnie: symptomatyczność,

reprezentatywność historii „Tygodnika...” pozwala, w toku ekstrapolacji, na stworzenie analityczno-interpretacyjnej narracji naukowej umożliwiającej spojrzenie na całokształt procesów symbolicznych i ekonomicznych, jakie kształtowały rozwój sceny czasopiśmienniczej w Polsce po roku 1989.

Zastosowanie przez mgra Skawińskiego do recepcji polskiego czasopiśmiennictwa kulturalnego i literackiego optyki teorii pól Pierre’a Bourdieu z pewnością zasługuje na to, aby uznać je za działanie twórcze, owocne dla perspektywy badawczej, pozwalające na holistyczny opis procesów związanych z rolą i ewolucją działalności konkretnej redakcji i tytułu prasy literackiej. Doktorant ma świadomość, że owa aplikacja dokonywała się już w innych sferach socjoliterackiej refleksji – przywołuje prace Elżbiety Winieckiej, Arkadiusza Bałajewskiego czy Grzegorza Jankowicza, by poprzestać w tym miejscu na wskazaniu tych właśnie badaczy, którym optyka francuskiego socjologa obca nie była, a których teksty mgr Skawiński zna, cytuje i podejmuje z nimi twórczą polemikę. Bardzo wysoko oceniam przeprowadzenie procedury aplikacyjnej dokonanej przez Doktoranta – nie ma tutaj epatowania drobiazgowymi dyskusjami, jest za to precyzyjny dobór pojęć (ortodoksja, heterodoksja, konsekracja, aktorzy, *etc.*), które wespół instrumentarium języka metody Bourdieu posłużyć mają konkretnie do analiz zjawisk związanych z badanymi problemami. W tym miejscu już jednak chcę zaznaczyć (a czemu spróbuję dać wyraz jeszcze w toku recenzji), że instrumentarium owo traktowane jest przez mgra Skawińskiego, by użyć samego pojęcia autora *Dystynkcji*, w sposób może nieco nazbyt konsekralny. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, jak wielką rzeczą jest umiejętność krytycznej rewizji słownika, w ramach którego poruszają się humaniści (mówiący te słowa chciałby na przykład w końcu przekroczyć własne uwikłanie w żargon heideggerowski, lecz proces to w istocie bardzo żmudny), jak wiele zależy od poprawnego przyswojenia owego słownika w kontekście metodologicznej spójności dysertacji doktorskiej i cenić należy rzetelność, poprawność i swoistą wierność obranej metodzie. Dodaję zatem, że nijakiego zarzutu Doktorantowi nie czynię z tytułu owego dość bezkrytycznego stosunku do przyjętej siatki pojęciowej, sygnalizuję jedynie rzecz ku refleksji, która, jak zresztą się domyślam, Doktorantowi nie jest obca, zważywszy na świadomość, jaką mgr Skawiński zdradza już u progu pracy (s. 7), a rozwija w pierwszym rozdziale, w którym podejmuje wysiłek przeniesienia i dookreślenia kluczowych dla optyki Bourdieu pojęć. Żeby nie być gołosłownym i od razu zwrócić uwagę na konkret pozwalający mi zgłosić ową uwagę: kiedy mgr Skawiński rozważa obecność dykcji okołobrulionowej na łamach „Tygodnika...”, posługuje się „twardym” podziałem na ortodoksję i heterodoksję, który w tym przypadku wydaje mi się jednak redukcjonistyczny i nie pozwala na spojrzenie

niuansujące rolę poszczególnych prezentacji na łamach pisma (słusznie natomiast pisze Doktorant, analizując zebrany materiał ankietowy, na stronie 97, iż owo dychotomiczne rozróżnienie działało jako rzeczywista aporia stanowiąca barierę komunikacyjną powstającą w gronie członków redakcji i wpływającą na poczucie wewnętrznego pęknięcia wspólnoty redagującej tytuł). Raz jeszcze powtórzę: wiem, jak trudno porzucić ustalone kategorie myślowe, zwłaszcza w pracy obarczonej wymogiem spełnienia określonych kryteriów, mimo to jednak, jak sądzę, warto zwrócić uwagę na istotne ograniczenia dyskursu, w obrębie którego dysertacja została usytuowana, a samemu Doktorantowi poddać rzecz dyskretnie pod rozwagę.

Zanim przejdę do szczegółowych uwag (rozprawa napisana jest bowiem w taki sposób, że chce się z Doktorantem od razu dyskutować, nie ma powodu, od pierwszych stron pracy, „czytać z ołówkiem w ręku”) zadośćuczynić wypada podstawowym recenzenckim powinnościom.

Po pierwsze zatem, kompozycja dysertacji jest wzorcowa: rzecz została podzielona w sposób przejrzysty i naturalny. We wstępie autor szkicuje sytuację polskiego czasopiśmiennictwa powstałą po rozpadzie PRL-u, wyjaśnia powody zastosowania metodologii socjoliterackiej do opisu badanego zjawiska, zarysowuje podstawowe koncepcje Bourdieu, z jakich będzie korzystać i jasno artykułuje tezy. Poszczególnym etapom procesu poznawczego odpowiada w pełni struktura rozprawy, w obrębie której wyczerpująco przedstawiony został stan badań nad czasopiśmiennictwem literackim ostatniej dekady XX wieku i zarys instrumentarium (w rozdziale I); nakreślona sytuacja socjoideowa, w jakiej pojawiały się kolejne projekty czasopiśmiennicze, zrekonstruowana w oparciu o fundamentalne prace (Sławińskiego, Czaplińskiego, Jankowicza, Mareckiego i innych), przeprowadzona jest w dysertacji spójnie, drobiazgowo i przekonująco (to w rozdziale II); podobnie zresztą jak zagadnienie rozwoju linii programowej „Tygodnika...” (i jego dwóch kontynuacji), widziane przez Doktoranta tyleż w oparciu, co starciu redakcji pisma z głównymi zasadami rządzącymi czasopiśmienniczą rzeczywistością lat 90. (rozdział III); analizy dotyczące poszerzania kapitału symbolicznego „Tygodnika...”, wśród których wymienić należy zwłaszcza działania redakcji zmierzające do swoistego „odzyskania” terytorium polskiej literatury emigracyjnej, zawarte w rozdziale IV, uważam za najistotniejszą i najbardziej wartościową część dysertacji, pozwalającą wydobyć i wyzyskać wysilek redakcji w proces scalania obrazu polskiej literatury drugiej połowy XX wieku; wreszcie w ostatnim rozdziale mgr Skawiński koncentruje się na wspomnianej już wyżej dychotomii ortodoksji i heterodoksji, którą śledzi zarówno w przestrzeni pracy redakcyjnej, jak i w sposobie działań

prezentujących na łamach „Tygodnika...” literaturę tworzoną przez wstępujące na scenę życia literackiego środowiska związane z ruchami kontrkulturowymi, a to w koniecznym sporze z literaturą i wizjami pisarzy starszych generacji.

Dodajmy jeszcze i to, że Doktorant dokonał niezbędnych i skrupulatnych kwerend bio- i bibliograficznych, rzetelnie budując zaplecze literatury przedmiotowej i kontekstualnej, referuje poglądy badaczy i polemizuje z nimi, zachowując najlepsze standardy naukowej dyskusji. Praca mgr Skawińskiego stanowi w tej mierze wyczerpujące kompendium zawierające najbardziej aktualny stan badań nad zjawiskami składającymi się na rozwój polskiego życia czasopiśmienniczego po transformacji ustrojowej.

Spośród tez wyartykułowanych we wstępie i podejmowanych w kolejnych partiach dysertacji najistotniejszą wydaje mi się próba odpowiedzi na pytanie o przyczyny upadku „pisma szybkiego reagowania” (określenie Czaplińskiego), jakim był „Tygodnik Literacki” (i jego późniejsze reaktywacje), przeprowadzona w oparciu o kategorie kapitału symbolicznego z jednej strony i, z drugiej, ekonomicznego, które, jak uważa mgr Skawiński, nie zostały wystarczająco wyważone. Pozostałe tezy, związane z deskrypcją środowiska tworzącego „Tygodnik...” oraz zawartością pisma, charakteryzowanego na tle całokształtu przemian socjoliterackich, estetycznych, światopoglądowych, a także politycznych zrealizowane zostały w sposób nie budzący w moim przekonaniu wątpliwości.

Mój szacunek budzi uważność, z jaką Doktorant przeprowadza analizy strategii uczestnictwa „Tygodnika...” w przestrzeni czasopiśmienniczego życia literackiego. Za analizy związków redakcji warszawskiego tytułu z „brulionem” i „Czasem Kultury” pozwalające na wydobycie całego skomplikowania tych relacji (przyłączania się do kapitału głośnych periodyków z jednej strony oraz, z drugiej, prób dyskutowania poszczególnych działań „bliźniaczych” redakcji, aby odeń się odróżnić i zaznaczyć własną pozycję) należą się Doktorantowi słowa uznania. Na marginesie zauważyłbym, iż warto było jednak włączyć do rozprawy doktorskiej obszernie rozważania o koincydencjach i napięciach na linii „Tygodnik...” – „brulion”, które mgr Skawiński ogłosił jako osobny artykuł (co należy również podkreślić – w ważnym periodyku jakim są „Zeszyty Prasoznawcze”!), wydaje się bowiem, że to właśnie „brulion” był dla redakcji „Tygodnika...” głównym punktem odniesienia.

Omówienie kluczowych tekstów obecnych na łamach „Tygodnika...” (selekcja i hierarchizacja materiału, wskazanie wiodących artykułów, które pełniły rolę *quasi*-manifestów tego środowiska), analizy ich rozkładu w konkretnych rubrykach i działach pisma oraz rzetelne i drobiazgowo zrelacjonowanie podejmowanych przez redakcję „Tygodnika...”

(i pism kontynuujących jego linię) inicjatyw (ankiety, dyskusje, polemiki), które służyć miały podkreśleniu roli pisma „szybkiego reagowania” – to wszystko zostało przez Doktoranta przeprowadzone skrupulatnie i przekonująco, i z pewnością może stanowić znakomicie zarysowaną bazę do dalszych studiów porównawczych w dziedzinie polskiego prasoznawstwa zorientowanego na badanie ruchu czasopiśmiennictwa literackiego w Polsce.

Dużą wartością rozprawy jest również odwołanie się do wspomnień i refleksji redaktorów „Tygodnika Literackiego” i badaczy zajmujących się historią polskiego czasopiśmiennictwa literackiego, uporządkowanie tych pierwszych i naukowe analizy. (Może szkoda tylko, że nie zostały owe wypowiedzi zamieszczone na prawach aneksu, i że nie udało się poszerzyć kręgu ankietowanych, docierając do pozostałych osób współtworzących ów periodyk bezpośrednio).

Przejdę teraz do uwag szczegółowych, lecz na wstępie chciałbym zastrzec, iż ich obecność proszę czytać jako sugestie dyskretne, pisane są one bowiem z intencją poszerzenia, bądź pogłębienia ujęć przyjętych w rozprawie, nie stanowią w żadnym razie konkretnych zarzutów, na które Doktorant miałby czy musiał koniecznie i wyczerpująco odpowiadać.

W pewnym miejscu Autor przyznaje, iż w trakcie przygotowywania rozprawy nie udało mu się „natrafić na przykład pracy naukowej poświęconej cechom [...] czytelników prasy literackiej” (strona 45-46). Rzeczywiście, prac takich zdecydowanie brakuje. Wiedzę jednak na temat kompetencji kulturowych i literackich czytelników danego tytułu trudno zbudować już dzisiaj inaczej jak tylko poprzez rekonstruowanie obrazu wirtualnych adresatów założonych przez konkretne teksty pomieszczane na łamach pisma. A zatem do uruchomienia tego typu perspektywy, jakże potrzebnej przy okazji definiowania i określania granic literackich dyskursu i uniwersum przydałby się, obecny w dysertacji mgra Skawińskiego tylko w niewielkim stopniu, klucz poetyki odbioru. (Warto by było zatem sięgnąć choćby po fundamentalne rozprawy na temat adresata tekstowego autorstwa Umberto Eco czy Stanleya Fisha). Rzecz jasna, zdaję sobie sprawę, że taki wybór metodologiczny nieco rozsądzałyby spójną i konsekwentnie obraną przez Doktoranta perspektywę, lecz czy odtworzenie kompetencji kulturowych czytelnika opisywanego pisma nie byłoby wystarczającą stawką, aby przełamać swoistą konwencję językową i myślową rozprawy? Być może to właśnie brak takiego ujęcia powoduje, że uwagi poczynione na ten temat w dysertacji mgra Skawińskiego okazują się momentami nazbyt symplifikacyjne i sprowadzają się do dość redukcjonistycznej tezy „o tym, że kapitał kulturowy periodyków literackich musiał być odpowiednio rozbudowany i większy od miłośników większości innych typów prasy czy literatury” (str. 46).

Ów brak perspektywy poetyki odbioru czasopism literackich daje o sobie znać zresztą także w innym miejscu, gdy Doktorant zastanawia się nad możliwościami rekonstrukcji oczekiwań publiczności literackiej odnośnie pożądanego kształtu periodyku literackiego, który mógłby odnieść sukces wydawniczy, tak symboliczny, jak i ekonomiczny. Całkiem słusznie jednak Autor zakłada, iż modelowym rozwiązaniem, z którym identyfikowała się zwłaszcza wstępująca na scenę życia literackiego generacja, była ta przyjęta w „brulionie”, cennym przeto tropem, interesująco w dysertacji rozwiniętym, jest porównanie strategii tych dwóch pism, zwrócenie uwagi na rolę, jaką *nolens volens* odegrał „Tygodnik...” w windowaniu notowań „brulionu”. Proszę pozwolić zatem, że rozwinę nieco trop, który niech będzie dla Doktoranta tym Miłoszowym „tematem do odstąpienia”. Rozważyłbym wartość „dykcji brulionowej” jako tej, która właśnie mogła przyczynić się do zapewnienia dominacji (przynajmniej pokoleniowej) na rynku czasopiśmienniczym.

Nie śledzę historii kształtowania się narracji o „brulionie” metodycznie, co rusz jednak natrafiam na różnego rodzaju ślady wspomnień, składające się na obraz tego, jak widziana jest literatura polska ostatniej dekady XX wieku. W pierwszym numerze „Toposu” z roku 2023 natknąć się można było na takie, gorzkie bardzo, „westchnienie” napisane przez Stanisława Dłuskiego:

Należę do roczników sześćdziesiątych, ale cenilem poezję inną niż „brulionowców”, którzy obecni są w podręcznikach [...], wychowałem się w innym, jakże innym, systemie wartości [...]. [...] Ten quasi-przełom 1989 roku został silnie zmitologizowany, ci odważni „barbarzyńcy”, którzy tak chcieli zmieniać literaturę, dość szybko weszli na salony, do mediów, zaczęli zarabiać niezłą kasę, stali się tą „nową elitą”, a badacze „owadzych nóg” [*sic!*] ich też docenili, pisali uczone rozprawy, nagradzali [...].

Mam jeszcze świeżo w pamięci, mimo upływu trzech dekad, ów czas połowy lat 90. i towarzyszącą mu atmosferę, w którą tak, tyleż znakomicie, co sprytnie, wpisali się poeci spod znaku „brulionu”. I choć jestem krytyczny wobec dokonań tego pokolenia, któremu sekundowałem najpierw z fascynacją a następnie irytacją i rezygnacją, to ostatecznie przecież trudno zaprzeczyć, że poezja „brulionowa” (jakkolwiek to również uogólnienie i formuła mocno nieprecyzyjna) przyszła w sukurs generacji, która stała się świadkiem trudnego czasu transformacji ustrojowej w Polsce, a sukces czytelniczy, jaki twórcy z „brulionem” związani osiągnęli nie był przecież dziełem jedynie sprawnego marketingu, którego swoją drogą arkana (być może intuicyjnie) Tekieli i spółka pojęli w mig.

Pierwsza połowa lat 90. upłynęła jednak pod dyktando pop-literatury (zalew masową papką w postaci plastikowych romansideł, thrillery, horrory, jak to wszystko piętrzyło się w księgarniach, które jeszcze wówczas istniały na każdym rogu ulicy!), której produkty stały się

synonimem zachodniej tandety, której pożałowało pop-społeczeństwo, a przeciw czemu wystąpili np. Świetlicki i Podsiadło. I choć ten pierwszy kontestował je chyba jednak ambiwalentnie i koniunkturalnie (łatwo było zostać „ikoną” młodzieńczego buntu dla tej młodzieży, która odrzucała cały fałsz popowego świata, a jednocześnie stać się „ikoną” właśnie i całkiem nieźle na tym wyjść), manifestując swoją odrębność, chroniczną aspołeczność, outsidersyzm, a ten drugi po prostu się od niego odwrócił, będąc nastawionym na poszukiwanie własnej ścieżki, wybierając żywot poety-trampa, to przecież obydwaj zagospodarowali ogromny obszar – po pierwsze, niezadowolenia młodych z demokracji bez wartości i wściekłość na korpokapitalizm, po wtóre, pragnienia bycia autentycznym na przekór tak dotąd znienawidzonym strukturom państwowości, które i wówczas, widziane bardzo nieprzejrzysto, budziły nieufność bardziej aniżeli zaufanie. Autentyzm zatem – to w moim mniemaniu klucz do zrozumienia sukcesu, popularności i poczytności twórców „brulionu”. (Autentyzm, który też przecież był ostatecznie konglomeratem różnych wpływów: poezji nowojorskiej i obiektywizmu, jakiejś mutacji nowofalowego zaangażowania, przynajmniej w postawie permanentnego sprzeciwu przejawiającego się właśnie, koncentrację na „tu i teraz”, realizowanie linii poezji awangardowej, tej, która chciała znieść granicę pomiędzy wysokim i niskim, sztucznym i prawdziwym, artystycznym i naturalnym, obiektywistycznego pisania wprost i o rzeczach absolutnie codziennych, które ostatecznie stały się „materią” tych wierszy, wypełniły je bez pretensji bycia metaforami czegoś innego. Mimo tych ewidentnych wpływów, od których „nowi dzicy” – w trosce o swoją autentyczność, a jej gwaranta upatrywano przede wszystkim w niedoścignionym bożku oryginalności – często się odżegnywali, był w ich poezji jednak spory ładunek witalności i nonszalancji, który sprawiał, iż wierzyło się jakoś właśnie w autentyczność, swoistość i swojskość ich poetyckiego głosu).

W tym nieco eseistycznym duchu próbuję podpowiedzieć Doktorantowi ścieżki, którymi można by ewentualnie podążyć w dalszych badaniach (warto bowiem, jestem o tym przekonany, kontynuować tego rodzaju dociekania). Sytuacja pluralizmu postaw, dykcji, idei, koncyliacji i współistnienia pomiędzy przedstawicielami ortodoksji i heterodoksji – jak pisze mgr Skawiński (zob. zwłaszcza strony 67-70), uznając ostatecznie, że „celem gry w literackim subpolu czasopiśmiennictwa literackiego było wówczas stworzenie pisma funkcjonującego w zdrowej równowadze pomiędzy ambicjami artystycznymi a komercyjnym sukcesem” (str. 70) – była wartością, ale w czytelnikach rodziła równocześnie pewnego rodzaju zagubienie w rozproszonym uniwersum, w którym trudno było o konkluzywność, co potęgował jeszcze prymat dyskursu dotyczącego dekonstrukcji i postmoderny. Być może

zatem ów balans pomiędzy ortodoksją a heterodoksją, który realizował „Tygodnik...” nie był w istocie wartością, która mogła zbudować wyrazisty symboliczny kapitał i równocześnie przełożyć się na sukces wydawniczy, a raczej przeciwnie – postrzegany mógł być jako swego rodzaju „niewyrazistość”, „nieokreśloność” a w konsekwencji może także „nieautentyczność”? Warto wziąć pod uwagę, jak sędzę, tego rodzaju intuicje, zwłaszcza kiedy czyta się kolejne *quasi*-manifesty autorów i redaktorów „Potopu” i „Przeglądu...”, którzy stopniowo porzucają centrową ideę, by rzec za Doktorantem, „pośredniczenia w relacji pomiędzy ortodoksją i heterodoksją” i skłaniają się „ku oddawaniu głosu twórcom mającym już pewną konsekrację [...], z uznanym dorobkiem” (str. 127).

W moim mniemaniu właśnie rekonstrukcja owych przewodnich idei, choć były one na łamach wielu pism („brulion” wszak stronił od bezpośrednich deklaracji i komentarzy do kontrowersyjnych materiałów) po częstokroć niestematyzowane, implicytne, na które to idee istniało (owszem, trudne do ustalenia) określone czytelnicze zapotrzebowanie, ów czytelniczy, jak pisze Wojciech Browarny, „apetyt” (przede wszystkim istniał, jak zauważał Jerzy Jarzębski „apetyt na przemianę”), mogłaby przyczynić się do znalezienia odpowiedzi na pytanie, jakie były główne przyczyny upadku poszczególnych tytułów prasy literackiej, a przede wszystkim pełniej opisać swoisty *habitus* „Tygodnika...”.

Rzeczą bezsporną jest to, iż powstające (jak się wkrótce okazało, w nadmiarze) po ustrojowej transformacji czasopisma literackie, postawione wobec prawa wolnorynkowego i pozostawione (w przeciwieństwie – jak to się określa od czasu, gdy decydemem ws. finansowania czasopism był wiceminister Michał Jagiełło – do „czasopism patronackich”) poza obligatoryjnym państwowym subsydiowaniem, w pewien sposób skazane na działania marketingowe (pozyskiwanie reklamodawców, budowanie systemu prenumerat, zawieranie umów kolporterskich, itd.) i cykliczne stawanie w szranki z innymi redakcjami w celu uzyskania dotacji celowej z budżetu ministerialnego zmuszone były do podejmowania pewnej rywalizacji. Interesujące byłoby więc i zasadne podjęcie refleksji na temat owej, jak pisze Doktorant, „konieczności »ścierania się« poszczególnych ośrodków i środowisk twórczych” (strona 52); Autor wspomina o tym, lecz baczniej sprawie się nie przygląda, wskutek czego wątek ten pozostaje raczej martwą odnogą. (Być może zresztą teza ta postawiona jest nieco na wyrost, wszak – o czym Doktorant w innym miejscu przypomina – ówczesna prasa wysokonakładowa na ogół wywiązywała się z roli zwornika komunikacji pomiędzy odbiorcami z różnych środowisk, naturalnie stanowiąc przestrzeń do informowania np. o wydaniu kolejnego numeru takiego czy innego tytułu pisma literackiego). Temat to zdecydowanie wart rozwinięcia i pogłębienia: warto byłoby bliżej opisać – jeśli, rzecz jasna,

utrzymujemy tezę o agonistycznym charakterze ruchu czasopiśmienniczego (zwłaszcza w obrębie pism „szybkiego reagowania” – tygodników i dwutygodników) – jakie konkretnie działania redakcji „Tygodnika...” były obliczone na dyskontowanie, posługując się językiem Bourdieu, jakości kapitału symbolicznego wypracowanego przez tak rywalizujące z redakcją inne tytuły (wszak obszernie relacjonuje Doktorant głównie strategie swoistych sojuszy zawieranych w kręgu innych aktorów subpola czasopiśmienniczego).

Na koniec drobiazgi, ale jednak znaczące...

Kiedy Doktorant rekonstruuje okoliczności zamierania poszczególnych periodyków, popełnia błąd, wskazując na rok 2012 jako kres „Dekady Literackiej”. Owszem, tytuł taki istotnie zawieszony został mniej więcej w tym czasie, bowiem w redakcji pisma doszło do rozłamu (odchodzi Marek Kozicki, prawny właściciel tytułu „Dekada Literacka”). Większość jednak zespołu redakcyjnego podjęła inicjatywę wydawania pisma pod tytułem „Nowa Dekada Krakowska”, które było kontynuacją „DL”, tak pod względem formy (graficznej, działowej), jak i tematyki.

Interesujący wątek otwierania łam dla czytelników, będącego jednym ze sposobów pozyskiwania przychylności odbiorców, w postaci komentarzy (rubryka „Pocztą literacką” w „Przeglądzie Literackim”) może warto byłoby rozszerzyć o perspektywę porównawczą. Czytając odpowiedzi, dość enigmatyczne i nieco obcesowe Marka Teschkego (str. 188 w dysertacji), pomyślałem od razu o poczcie literackiej Karola Maliszewskiego w „Odrze” czy „Ogrodzie debiutów” Piotra W. Lorkowskiego w „Toposie”. Trudno zapewne zmierzyć, ile zależy od owych krótkich form, stanowiących tyleż pisaną *a propos* literackich prób czytelników lapidarną *ars poetica* redaktorów, jak i retoryczną *captatio benevolentiae*, lecz z pewnością wątek ów wart byłby rozszerzenia lub podjęcia w innym miejscu.

Nie jestem pewien czy tak jednoznacznie, jak czyni to Doktorant, można usytuować Juliana Konhausera w roli „kapłana” ortodoksji (w rozumieniu Bourdieu, rzecz jasna) reprezentowanej na łamach „Tygodnika...” (zob. str. 262). Po pierwsze, dlatego, że udział autora *Świata nieprzedstawionego* we współtworzeniu warszawskiego periodyku można by uznać jednak za incydentalny (większość swoich tekstów ogłaszał Kornhauser w owym czasie na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Dekady Literackiej”), wszak opublikował on w „Tygodniku...”, choć istotne i głośne, to jednak raptem dwa teksty (z których żaden *nota bene* w całości nie wszedł później do ogłoszonej w połowie lat 90. ważnej książki pt. *Międzyepoka*). Po wtóre – tylko przypomnę, bo wątek to już bardzo dobrze opisany – początek lat 90., to czas, kiedy autor *Origami* obdarza twórców związanych z „brulionem”

sporym kredytem zaufania (wynikającym być może stąd, iż poetyka codzienności, istotnie, stanowi niewątpliwą predylekcję autora *Zjadaczy kartofli* i jest swoistym pomostem wiążącym dykcję nowofalową i brulionowe „otwarcie na wszystkie języki”. We wspomnianej *Międzyepoce* Kornhauser pisał np.: „[...] narodziła się jednak poezja wyjątkowej urody. [...] To [„brulionowcy” – przyp. A.G.] poeci o wyrazistym profilu i silnie zaznaczonych osobowościach. [...] Pociąga mnie w nich wiele: i sprawność językowa, i gorąca wyobraźnia, i ton autoironiczny. Nawet pewna doza naiwnego, chłopięcego żaru, widoczna w przesadnej niekiedy manierze odrzucania i brutalizmów”). Po trzecie – wracając do kwestii przeniesienia terminologii francuskiego patrona pracy Doktoranta – nie wydaje mi się, aby w tym przypadku kategoria kapłana („strzegącego fundamentalnych zasad i praw” – str. 262) była adekwatna: krytycznoliterackie *emploi* Kornhausera dalekie było od jednolicie „ortodoksyjnego” (np. klasycystycznego) widzenia literatury a w opublikowanym szkicu *Dekada naśladowców* dawał on jedynie odpór multiplikowanej już w tym czasie przez samych „brulionowców” tezie o ich rzekomej oryginalności.

Tyle moich pytań i zastrzeżeń.

Chcę od razu powiedzieć, że ów krótki rejestr uwag, wątpliwości i intuicji, który dałem wyżej nie umniejsza wartości całego opracowania, od podkreślenia których rozpocząłem recenzję. Dodam jeszcze, iż poprawna, syntetyczna praca wykonana przez Doktoranta z pewnością posłuży do dalszych, szczegółowych badań, np. nad statusem innych środowisk literackich, organizujących się wokół projektu czasopiśmienniczego, a w przyszłości z pewnością stanowić będzie ważne ogniwo syntezy kształtu polskiego czasopiśmiennictwa doby transformacji ustrojowej w Polsce. Stąd, będąc na miejscu Doktoranta, dopracowałbym kształt tej rozprawy i uczynił ją podstawą solidnej monografii, która mogłaby przysłużyć się – jako interesujące studium przypadku „Tygodnika Literackiego” – obecnym i kolejnym pokoleniom znawców polskiej prasy literackiej.

Zważywszy na to – nie zaś na konwencję wypływającą z „recenzyjnych obowiązków” – pozwolę sobie jeszcze na wyliczenie zauważonych podczas lektury usterek. Tych jest niewiele, rzecz bowiem sporządzona jest poprawnym, klarownym stylem – domyślam się, że część z nich powstała na skutek zwykłej nieuwagi (wśród nich bowiem najwięcej usterek interpunkcyjnych, które przecież nie mogą wpłynąć na merytoryczną ocenę całości).

- str. 51: niepotrzebny przecinek w pierwszym zdaniu drugiego akapitu („Wśród wydarzeń wpływających na autonomizowanie się subpola czasopism literackich, bezsprzecznie wymienić...”);

- str. 56: brak przecinka w zdaniu: „Tytuły te, z brulionem na czele, stawały się uczestnikami gry w subpolu_mając już zbudowany...”;
- str. 90: brak przecinka w zdaniu: „Periodyk literacki mógł osiągnąć wysoki poziom kapitału symbolicznego_niekoniecznie ukazując się...”;
- str. 98: brak przecinka w zdaniu: „Posługując się kategoriami pojęciowymi Bourdieu_należy zauważyć...”;
- str. 134: brak orzeczenia w zdaniu: „Brulion”, [był] jedynie o trzy lata starszy od warszawskiego periodyku, a jednak zdążył...”;
- str. 145: brak przecinka: „Kolejna kwestia łącząca ..._to zwrócenie...”;
- str. 322: powtórzenie w zdaniu: „Przeprowadzona jako jedna z pierwszych czynności badawczych kategoryzacja treści pozwoliła mi przedstawić układ treści ...”.

Konkluzja:

Raz jeszcze wypada mi – w pozycji cody – powiedzieć, iż dysertacja p. mgra Damiana Skawińskiego pt. *„Tygodnik Literacki” – „Potop” – „Przegląd Literacki”*: nowi aktorzy subpola czasopism literackich w Polsce po roku 1989 w moim przekonaniu stanowi wystarczający powód, aby – kierując się wskazaniem wynikającym z ustawy z dnia 20. lipca 2018 Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz.U. z 2018 r., poz. 1668 z późn. zmianami) – uznać, iż rozprawa ta stanowi oryginalne (recenzent zapoznał się z raportem antyplagiatowym, którego wynik nie budzi najmniejszych zastrzeżeń) rozwiązanie problemu badawczego (przy okazji również dowód umiejętności spożytkowania ogólnej wiedzy teoretycznej, jak i samodzielności prowadzenia pracy naukowej) a w związku z tym także i wnioskować o dopuszczenie p. mgra Damiana Skawińskiego do dalszych etapów procedury doktorskiej.



dr hab. Adrian G ł e ń, prof. UO